Nr. 9 Poznań, wrzesień 1927 Nakład 18.500 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 250.— 1 mm — 1 łamu . . . zł 0.19
Gazeta dzieli się na 5 łamów.

Telefon nr. 15-27 - Konto czekowe 200-368
Przedruk dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się

Poznań, dnia 18 lipca 1927.

Wielkopolskim Kobietom oraz ich Przewodnikom Duchownym dziękuję serdecznie za przesłany mi telegram z okazji Pielgrzymki na Jasną Górę, życząc, by Matka Boża wyprosić Im raczyła wiele łask i pociech.

X. Wojciechowski.

AUGUST KARD. HLOND
Prymas Polski.

Konnersreuth.

Nikt zapewne ze Szanownych Czytelniczek z nazwiska nawet nie zna dotychczas tej małej mieściny Konnersreuth, leżącej tuż na pograniczu czesko-bawarskiem

Prócz handlarza skupującego bydło i podróżującego kupca nikt dawniej tu nie zajeżdzał. W ostatnich latach niema zaś dnia, żeby tłumy nie przybywały pieszo, powózką lub samochodem, z bliższej lub dalszej okolicy, z Bawarji, Czech, Niemiec, a nawet z dalekiej Ameryki. Jedni wiedzeni ciekawością inni powodowani żarem duszy pobożnej.

Biedna dwudziestodziewięcioletnia panienka, córka miejscowego krawca, Teresa Neumann jest przyczyną tych licznych wędrówek. Leży na pierwszem pięterku ojcowskiego domku w skromnej izdebce, ciężką złożona niemocą.

W tej izdebce dziwne, ludzki rozum i ludzkie wyobrażenie przechodzące rzeczy się dzieją. Tak dziwne, że profesorowie, lekarze i uczone doktory Kościoła, mężowie nauki, wiedzy, pobożności — bezradni stają wobec zagadnień tego pokoiku.

Teresa ma wizje. Widzi rzeczy dawne, wiekami całemi od nas oddzielone. Zwłaszcza z czwartku na piątek, od północy do południa, odchyla jakaś niewidzialna ręka zasłonę wieków, przenosi Teresę z r. 1927 w te czasy, kiedy Pan Jezus chodził po ziemi, przenosi ją do Palestyny do Betleem, do Nazaretu, na ulicę Jerozolimy, na Golgotę pod krzyż Chrystusowy.

Wyobraź sobie, że wtenczas widzi Teresa własnemi oczyma apostołów, widzi Matkę Najświętszą, widzi Judasza, Piotra, Jana Św.; wyobraź sobie, że Teresa słyszy wtenczas słowa Chrystusa Pana, że nawet może je powtórzyć, że wtenczas służy nawet objaśnieniami zasługującemi na uwagę teologów.

Wyobraź sobie, że Teresa ma ręce zabandażowane, bo pod bandażami nosi stygmata na ręku, na nodze, na skroni i na sercu. Kto raz te stygmata zobaczył, ten wrażenie przenikające do śpiku kości, wztrząsające do głębi duszy, niezatarte zabierze z pewnością ze sobą do grobu.

A co najdziwniejsze: Teresa Neumann niby druga Róża z Limy nic prawie nie jada. Od gwiazdki 1926. t. j. siedm już miesięcy jest prawie bez pożywienia, a jednak żyje. Nie chce, nie pragnie, nie łaknie pokarmu. Każdego dnia przyjmuje z wodą, w łyżce od herbaty, odrobinkę Hostji Przenajśw. A każdej takiej komunji towarzyszą ogromne boleści z powodu choroby przełyku.

Takie rzeczy dzieją się w małej, dotychczas zupełnie nieznanej mieścinie Konnersreuth na pograniczu czesko-bawarskim w r. 1927.

Co sądzić o Teresie Neumann? Czy jest świętą, czy na to miano zasługuje? Nie wiem i nic nie umiem powiedzieć. Czy Kościół św. czyni cośkolwiek by rzeczy te rozgłosić? Nic nie czyni. Owszem chętnieby je taił. Dokłada wszelkich starań, by sprawę wyświetlić, lecz ręki nie przykłada, by sprawę roztrąbić i rozgłosić.

Bo prawda Boża jest tak mocna, że nikt i nic pochodu jej nie powstrzyma. Gdy zacznie maszerować, pokona wszystkie przeszkody. Prawda Boża ludzkiej pomocy nie potrzebuje. Jeżeli więc Boża prawda jest z Teresą Neumann, natenczas Teresa Neumann nie potrzebuje pomocy ludzkiej.

Ks Forecki

Literatura:

Dr. theol. M. Mayer - Rätsel von Konnersreuth, München Hofstatt 6.

Prof. Wunderle - Die Stigmatisierte von Konnersreuth Eichstätt 1927.

—0—

List z klasztoru do stowarzyszenia.

Dnia 12. 4. 27.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najprzewielebniejszy Księże Patronie!

Kochane Stowarzyszenje!

Jako dawniejsza stowarzyszona ośmielam się kilka słów napisać. Jak Wieleb. Ks. Patronowi wiadomo, wstąpiłam do klasztoru Sióstr Sercanek. Nowicjatu niema na miejscu, zatem będzie trzeba opuścić Ojczyznę i iść w kraj obcy. Aby więc złożyć całkowicie ofiarę z siebie, gorącem mojem pragnieniem było jechać do Ameryki. Lecz niestety! Pomimo gorących moich pragnień, pokierował Bóg inaczej. Padł na mnie 'os, aby jechać do Francji, zamiast do Ameryki. Wola Boża. To jedno mnie tylko cieszy, że z łaski Bożej mogłam dojść do celu i szczęścia upragnionego. Czuję się tak szczęśliwa i zadowolona, w tej rodzinie Najświętszego Serca Jezusowego. Nie jestem w stanie Bogu za tę łaskę podziekować. że mnie niegodną powołał do grona swoich wybranych. O szczęśliwa i błogosławiona chwila, w której po raz pierwszy przestąpiłam próg klasztorny. Bo oto z ową chwilą stworzyła się przedemną brama szczęścia duchowego, którego w świecie zakosztować nie mogłam. Ciesząc się tem upragnionem szczęściem, jedynem mojem pragnieniem jest, aby Boskie Serce Jezusa powołało więcej ze stowarzyszonych do tej Rodziny.

PWielebny Ks. Patronie oto za kilka dni nadejdzie chwila i wybije godzina, aby opuścić i pożegnać to, co każdemu polskiemu sercu drogiem i miłem jest, naszą ukochaną polską ziemię. I mimo woli żal się do serca wciska, bo już może nie zobaczę, tej naszej drogiej ukochanej Polski. Składam Wieleb. Ks. Patr. serdeczne „Bóg zapłać" za tak gorliwą pracę dla stowarzyszonych. Niejedne słowa są dziś dla mnie w klasztorze prawdziwą pociechą Zarazem proszę gorąco i pokornie o modlitwę Wielcb Ks. Patr. i wszystkie stowarzyszone, abym mogła wytrwać w powołaniu i być wierną Oblubienicą Chrystusa. Wstępuję w kraj obcy. Przedemną otwiera się droga nieznana.

Z głębokim szacunkiem
uniżona sługa niegodna Postulantka Serca Jezusowego
J. K.
Klasztor SS Sercanek.
WW. — Poznańskie.

Kącik pedagogiczny.

PRAWDZIWE ZDARZENIE.

Chłopczyk mój wraca ze szkoły — strasznie zapłakany — ledwie wykisztusić zdoła: „Mamusia, proszę Cię, napisz koniecznie do ojca tego nieznośnego łobuza Grajkowskiego. Codziennie przychodzę według niego zapóźno do szkoły. Gdy rano spieszę się do szkoły, on zagradza mi drogę i bije mnie. Mamusiu, proszę bardzo, napisz!"

„No, dobrze, chłopcze, ale powiedz, czemu się nie bronisz, gdy on ci się sprzeciwia?" Syn mój jeszcze rzewniej poczyna szlochać: „Przecież on jest o wiele silniejszy odemnie".

Biedna moja dziecino! — Serce mnie się ściska z żalu — tak już wcześnie poznać musi co znaczy przemoc, gwałt, brutalność! — Widzę wyraźnie, jak leży pobity na ziemi — umęczony, okropnie skrzywdzony — cierpię razem z nim — biedne, pokrzywdzone moje dziecię!

Zabrałam się do pisania i wystosowałam taki list do p. Grajkowskiego:

WIELCE SZANOWNY PANIE!

Wiem coprawda, że dzieci nie tyle ze złośliwości się sobie psocą, ile raczej z naiwności i z głupoty dziecięcej; niemniej jednak proszę jaknajuprzejmiej, by Pan z łaski Swej zechciał zakazać swemu Antkowi zagradzać memu synowi rano drogę do szkoły i znęcać się nad nim jako nad słabszym w brutalny sposób, tak że chłopiec mój jeszcze popołudniu ma dotkliwe boleści.

Mam nadzieję, że prośba moja niniejsza wystarczy, by zapewnić bezpieczeństwo memu Jankowi. Serdecznie dziękując, pozostaję

z wyrazem poważania
Franciszka Lesińska.

Nazajutrz odebrałam następującą odpowiedź od p. Grajkowskiego:

ŁASKAWA PANI!

Dziękując uniżenie za zaufanie, okazane memu autorytetowi ojcowskiemu, donoszę uprzejmie, że syna mego natychmiast ostro przesłuchałem. Mogę Szanowną Panią zupełnie uspokoić co do jego złych zamiarów. Antek oświadcza, że bardzo chętnie zawrze pokój jaknajrychlej, jeśli syn Szanownej Pani przyrzeknie, że nigdy już mu w twarz nie napluje. To jest bowiem początek bójki.

Z wyrazem głębokiego poważania
Celestyn Kędziora.

Od tego czasu nikt już nie odebrał odemnie zażalenia na swoje dzieci. Zrozumiałam, że nie należy ślepo wierzyć, gdy dzieci żalą się na krzywdę. Zrozumiałam, że już w małem dziecku niejednokrotnie tkwi dużo przebiegłości i złośliwej obłudy. Niejedna kłótnia bolesna między sąsiadami ustanie, gdy matki nad powyższem się zastanowią.

Sł. Ber.

Przekleństwo grzechu - mulat*).

I. Krzyż walecznych na piersi mulata.

Szedł powolnym, ociężałym krokiem do hangaru. Czuł jeszcze wzruszenie i lekkie dreszcze, które nie opuszczały go przez cały czas trwania uroczystej ceremonji udekorowania go krzyżem walecznych.

Siwy, surowy generał mówił do niego przed godziną, a słowa te brzmiały mu jeszcze w uszach:

— Lotnik Roberts swoją odwagą i roztropnością w boju wielkie zasługi położył dla Ojczyzny...

Długo jeszcze mówił coś generał, lecz Roberts nie słyszał już wszystkiego, ponieważ po pierwszym frazesie dowódcy, doszły go cichy śmiech i pogardliwe słowa:

— Gdzie ma szukać swojej Ojczyzny ten czarny bękart?...**)

Lotnik na to wspomnienie zacisnął zęby, aż mu zgrzytnęły, i podniósł pięści do góry w gniewie bezsilnym, albo — w rozpaczy niemej.

Roberts zaczął iść szybciej, biedz prawie — i to go uspokoiło znacznie.

— Przekleństwo grzechu! — mruknął do siebie. — Zawsze i wszędzie!...

Ujrzał w oddali dachy hangarów lotniska i szeregi dwupłatowców, gotowych do odlotu. Nie potrzebował się spieszyć, gdyż po ostatnich zuchwałych zawodach, miał tygodniowy urlop, pierwszy za cały czas wojny w kolonjach, gdzie szalone upały i parne, gorące ulewy podzwrotnikowe tak nielitościwie gnębiły ludzi.

Wszedł wkrótce na teren lotniska. Koledzy, ujrzawszy go, podbiegli, ściskali mu dłonie, winszowali wysokiej nagrody, przepowiadali świetną karjerę.

Milczał uporczywie. Oczy mu pałały ponurym, groźnym płomieniem, znikającym w głębi źrenic. Jasnobrązowa twarz była blada i chuda. Ledwie dostrzegalny kurcz co chwila zwężał mu oczy i krzywił usta może do płaczu, a może — do krzyku nienawiści i przekleństwa!

— Do generała się dosłużysz, mały Roberts! — zawołał któryś z lotników, klepiąc mulata po ramieniu.

Roberts wyprostował się nagle i zwrócił twarz do mówiącego:

— Patrz na mnie, Solter! — rzekł rozkazującym głosem. — Patrz dobrze i zapamiętaj jeszcze lepiej, abyś nie powtarzał głupich słów! Jam — mulat i nie znam mojej Ojczyzny, bo nią jest nietylko ziemia lecz i rodzina, a gdzież ona — ta moja rodzina? Pamiętam, że od dziecka mieszkałem w murzyńskiej chacie, otoczonej bananami i drzewami karité, pamiętam matkę, czarną jak polerowany heban, w barwnych płachtach i zawoju, słyszę brzęk jej mosiężnych i srebrnych obręczy na ramionach i nogach... Nie pamiętam jednak ojca, raczej tego, którego mógłbym tak nazwać bez obawy... Nie pamiętam, lecz zato — pamiętam, jak nieraz przed nocą przybiegał do naszej chaty zdyszany, czarny żołnierz i krzyczał, że kapitan wzywa do siebie moją matkę. Pamiętam jak ona zaczynała w pośpiechu wkładać na siebie nowe płachty, jak poprawiała na głowie misterny węzeł zawoju, jak czerniła oczy i jaskrawą henną malowała usta... Pamiętam, jak przez długie godziny nocne, namiętnie, z jakąś żywiołową, dziką, fanatyczną nienawiścią i ciekawością, oczekiwałem powrotu mojej matki.

Roberts zgrzytnął zębami i gwałtownym ruchem zapalił papierosa.

— Co ci się stało, Roberts? — zagadnął mulata jeden z kolegów. — Poco o tem mówisz?

— Patrz i słuchaj! — z uporem w głosie powtórzył Roberts. — Ja muszę powiedzieć, a wy musicie wysłuchać wszystkiego do końca. Pewno już nigdy więcej wam tego nie powtórzę, lecz wy zapamiętajcie to dobrze.

Wypuścił strugę dymu i ciągnął dalej przez zaciśnięte zęby:

— Pewnego razu przyszedł do nas kapitan, przyniósł ze sobą flaszkę araku, sztukę barwnej tkaniny i kilka srebrnych, cienkich obręczy, które włożył sam na czarne ramię mojej matki. Później wypędzono mnie z chaty.

II. U czarownika.

Błąkałem się płacząc po dżungli, w pobliżu wioski i doszedłem do zabudowań, gdzie mieściła się mała załoga, dowodzona przez kapitana... Już noc zapadła, kiedy zacząłem się skradać ku domowi, lecz spotkałem starego murzyna — sąsiada. Nazywał się Ngi Bari, a słynął we wiosce jako czarownik. Zaprowadził mnie stary do siebie, napoił, nakarmił i wskazał mi posłanie z liści, abym spał. Sen jednak nie przychodził... Wciąż czułem głęboką odrazę, wstręt, wstyd i nienawiść... Nagle usłyszałem, że siedząca przy małem ognisku skulona postać czarownika cicho się śmieje. Uniosłem się na rękach i siadłem na posłaniu. Starzec, nie oglądając się na mnie, rzekł cicho:

— Chodź tu!

Usiadłem obok, przyglądając się jego chudym dłoniom, wyciągniętym nad jarzącemi się węglami. Śledziłem niebieskie, białe i czarne wężyki, ślizgające się po czerwonych węglach, a stary wciąż milczał i to mnie przerażało.

— Boję się! — wyszeptałem nareszcie.

Starzec położył mi rękę na głowie i rzekł:

— Czy wiesz, że masz skórę bielszą od mojej i bielszą od skóry twojej matki?

— Wiem! — odparłem.

*) Mulat — syn murzynki i białego.

**) Syn nieślubny.



p. Wiktorja Śniatecka
z Żerkowa

była z pielgrzymką Związku naszego roku 1927 poraz piędziesiąty w Częstochowie. Potwierdzenie odebraliśmy od Przew. Ks. Dziekana Chrzana. Czy jest w Wielkopolsce druga niewiasta mogące się poszczycić podobnem nabożeństwem do Matki Boskiej Jasnogórskiej?

Cześć dzielności i wytrwałości takiej pątniczki.

— A czy wiesz, dlaczego skóra twoja jest bielsza od skóry naszych ludzi? — zapytał znowu.

— Nie wiem... — szepnąłem.

— Bo we krwi twojej płynie nasza krew, zmieszana ze srebrem bransolet, pierścieni i monet, któremi płaci twej matce za jej hańbę twój ojciec...

— Ojciec? — powtórzyłem. — Ja nie mam ojca...

— Kapitan jest twoim ojcem... Ukrywa on przed ludźmi, że ma czarną kobietę, lecz oni się o tem dowiedzieli i dlatego nie dostaje on awansu i już sześć lat tu siedzi u nas... Ale gdy dostanie nową, większą załogę, porzuci twoją matkę i ciebie tak, jak porzuci młodą panterę, co żyje u niego w klatce, w koszarach i czarne małpki, uwiązane na łańcuszkach...



.. Pamiętam, że od dziecka mieszkałam w murzyńskiej chacie...

— Kapitan jest moim ojcem! — zawołałem radośnie. — Znaczy to, że będę tak ubrany jak białe dzieci doktora z koszar?...

Stary się roześmiał złośliwie.

— Dla nich będziesz zawsze czarnym, negrem, zwierzęciem, pogardzanem i owocem grzechu i występku.

— Nie może być! — zawołałem w uniesieniu.

— Pamiętaj, że będzie tak, jak mówiłem! — szepnął starzec. — A gdy się sprawdzą słowa moje, zaprzysięgnij białym — wszystkim, wszystkim! — nienawiść i zemstę. Teraz śpij!...

III . Tyś jest moim ojcem.

Leżałem do wschodu słońca i myślałem.

Gdy pierwsze promienie słońca przebiły się przez trzcinowe ściany szałasu czarownika, pobiegłem do naszej chaty i zaczaiłem się w krzakach. Ujrzawszy wychodzącego kapitana, dogoniłem go i zabiegając mu drogę, zapytałem:

— Ty jesteś moim ojcem?

Złapał mnie za ramię i zbił straszliwie.

— Zabiję! — ryczał, — zabiję jeżeli komuś powtórzysz to raz jeszcze. Zabiję!

Bił mnie tak długo, aż zemdlałem...

Pamiętam, że później oddano mnie do szkoły, gdzie uczono czarnych i nas, mulatów na koszt rządu. Pewnego razu powiedziałem nauczycielowi, że jestem synem kapitana. Chociaż nauczyciel nie znał go, bo kapitan już oddawna był przeniesiony do innej kolonji, jednak ukarał mnie za zuchwałość...

Pamiętam służbę w wojsku, gdzie dostałem galony sierżanta, a gdzie nie chciano wierzyć mi, że jestem synem kapitana. Śmiano się z moich „głupich pretensji".

Wtedy zapytałem, jakim sposobem ja — syn murzyński — mam cerę oliwkową, jasną cerę. Odpowiedziano mi, że jest to tajemnica mojej matki, a że murzynki są rozpustne i lekkich obyczajów, więc o wypadek nie trudno, a ten wypadek zawsze nadaje dzieciom bardziej jasną skórę.

— Dobrze jeszcze, żeś się nie urodził w paski lub kratki! — wołano ze śmiechem.

Ścisnąwszy zęby, zapytałem wtedy:

— Panowie nazywacie murzynki kobietami rozpustnemi, ale jak nazywacie białych mężczyzn, którzy uczynili je takiemi?

Nic mi na to nie odpowiedzieli moi koledzy, zaśmiewali się tylko bez końca.

Pamiętam, jak w roku zeszłym, gdym to strącił nad oceanem nieprzyjacielski samolot...

Roberts nagle umilkł i przeprowadził dłonią po czole, jakgdyby budząc się ze snu. Ze zdumieniem rozejrzał się dokoła i nagle, machnąwszy ręką, szybkim krokiem ruszył z lotniska.

IV. Pomiędzy córką a panem istnieje przepaść nie do przebycia.

Na samym końcu małej osady stał czerwony, długi dom, gdzie się mieściły poczta i telegraf. Roberts szedł ku temu domowi i obszedłszy go dokoła, zapukał do drzwi od strony podwórza. Po chwili już wchodził do małego, czyścitkiego pokoju, ze staremi oleodrukami na ścianach, z białemi firankami na wnękach okien bez szyb, z kokosowemi matami na podłodze z ubitej gliny.

Młoda dziewczyna o jasnych niebieskich oczach i bujnych złocistych włosach, wstała z bambusowego leżaka na spotkanie wchodzącego porucznika.

— Dzień dobry, panie Roberts! — powitała go uprzejmie.

— Dzień dobry, panno Ellen! — odpowiedział wzruszonym głosem. — Przyszedłem powiedzieć pani, że dostałem krzyż walecznych i awans na kapitana.

— Jakże się cieszę! — klasnęła w dłonie dziewczyna. To sprawiedliwa nagroda — bo któż tu więcej od pana, panie Roberts, wykazał miłości dla naszej Ojczyzny, ofiarności i odwagi! Winszuję, winszuję z duszy i serca!

Porwała jego dłonie i radośnie się uśmiechała, patrząc w pałające oczy młodzieńca.

— Mamo, mamusiu! — zawołała, lecz on powstrzymał ją.

— To — później, — rzekł cichym głosem. — Mam dużo do powiedzenia Pani, panno Ellen, — tylko Pani.

— Bardzo jestem ciekawa! — zawołała. Niech pan siada, poruczniku, o! przepraszam — panie kapitanie...

Roberts nie spostrzegł zdawało się, jej swobodnej wesołości i usiadł w milczeniu. Po chwili podniósł głowę i spytał:

— Panno Ellen! —. Pani powiedziała, że nikt więcej odc mnie nie uczynił dla naszej Ojczyzny?

— Naturalnie! — rzekła z przekonaniem w głosie.

— To znaczy, że Ojczyzna moja, jest Ojczyzną pani? — dopytywał dalej.

— I odwrotnie... — dodała panna Ellen.

— Jakie to szczęście, że Pani tak myśli! — zawołał gorąco. To dodaje mi śmiałości...

— Pan mówi dziś zagadkami. — rzekła dziewczyna, podnosząc brwi i ramiona.

— Ja kocham Panią, panno Ellen, i proszę o rękę Pani... — szepnął dobitnie. Pani nie będzie żałowała tego, bo widzi Pani — ja zrobię karjerę, a gdybym zginął — zostawię Pani nazwisko bohatera, uczciwego i odważnego syna swojej Ojczyzny...

Panna Ellen zeskoczyła z leżaka i schwyciła się za głowę ruchem rozpaczy.

— Boże! jak ja się tego bałam! — krzyknęła i wybiegła z pokoju.

Roberts, nic jeszcze nie rozumiejąc, zaczął szybkim krokiem chodzić po pokoju, ściskając ręce i marszcząc brwi.

Po kilku minutach wszedł ojciec panny Ellen, stary urzędnik, naczelnik poczty i telegrafu. Miał uroczystą minę i, ściskając dłoń młodego kapitana, rzekł:

— Wielki zaszczyt zrobił pan, kapitanie, mojej rodzinie, prosząc o rękę naszej córki, lecz pan zrozumie, że jest to rzecz niemożliwa, niewidziana nigdy. Pan mnie zrozumie, drogi panie Roberts, i nie obrazi się na nas, pozostając po dawnemu naszym przyjacielem. Pomiędzy Ellen, a panem, istnieje przepaść nie do przebycia... Pan jest mulatem — ona białą kobietą ze szlacheckiej rodziny, żyjącej trochę tradycjami, trochę przesądami swej klasy... Przyznaję, że są to rzeczy przestarzałe, niewspółczesne, lecz, cóż robić — takie są nasze poglądy... obyczaje. Pan mnie rozumie, panie kapitanie, nieprawdaż? Pan rozumie to i wybaczy nam ten zawód?

Roberts stał przez kilka sekund nieruchomy, zapatrzony w dal, gdzie ujrzał nagle trzcinową chatę wśród zarośli bananów, srebrne obręcze na nagich, czarnych ramionach matki — murzynki, czerwoną obrzękłą twarz pijanego kapitana, który porzucił jego, swego syna, jak panterę w klatce, jak uwięzione małpki na łańcuszkach; przez szmer dżungli doszły go słowa: „bękart, mulat"... a później drwiący śmiech kolegów i inny jeszcze śmiech, melodyjny, słodki śmiech jasnowłosej Ellen...

Drgnął i oprzytomniał.

Nie pożegnawszy swego niedoszłego teścia, w milczeniu opuścił mieszkanie.

V. Pomsta.

Znowu zmierzał ku lotnisku. Szedł bardzo szybko. Wpadł jak wściekły do hangaru i zaczął ładować bomby do swego samolotu.

— Lecisz? — zapytał go przebiegający oficer.

— Lecę! Otrzymałem zlecenie poufne — odparł krótko, już wkładając hełm.

W kilka minut później, samolot Robertsa szybował nad osadą, nad lotniskiem, składami i obozem wojennym, ukrytym w okolicznej dżungli...

Nagle rozległ się wybuch bomby, za nim drugi i i trzeci. Natychmiast z gąszczu dżungli podniosły się słupy czarnego dymu, a czerwone języki płomieni zaczęły miotać się i lizać konary baobabów i palm.

— Co ten mulat tam dojrzał w dżungli? — pytał zdumiony generał, śledząc za ruchem samolotu Robertsa.

Odpowiedź przyszła szybko. Zaczęły wkrótce padać bomby na składy amunicji, na hangary i do lasu na szopy i namioty obozu.

— Roberts oszalał, czy zdradził! — wołano w sztabie.

Generał telefonował na lotnisko, aby wszystkie samoloty wyleciały, gdyż inaczej będą zgubione, i aby rozstrzelały aparat Robertsa.



... Spytałem: ty jesteś moim ojcem?...

— Roberts oszalał... — mknęła wieść po osadzie i obozie.

Gdyby ktoś ze znajdujących się na ziemi mógł w tej chwili ujrzeć i usłyszeć mulata, ten zrozumiałby, co zaszło w jego duszy i co w niej rozpaliło płomień zemsty.

Roberts zrzucał bomby na biedne wioski murzyńskie i szeptał przez zęby:

— To wam, rozpustne, czarne kobiety za to, że życie dajecie nam, — wyklętym, — nam ludziom w paski i kratki. Macie! Macie!

I zrzucał pocisk po pocisku.

Przelatując nad osadą i zabudowaniami obozu i składów, wypuszczał bomby, krzycząc:

— To wam — ojcowie nieuznanych przez was synów i córek, to — wam, białe kobiety, pogardzające bękartami waszych rodaków, to wam, za wasze tradycje białych ludzi... Macie! Macie jeszcze i jeszcze!...

Już kilka samolotów wzbijać się zaczęło w powietrze, gdy na odgłos wybuchów i strzałów zjawiły się trzy samoloty nieprzyjacielskie i zbliżać się zaczęły w stronę obozu i osady.

— Zdrada! zdrada! — krzyczano zewsząd. — Roberts zdradził nas!

Lecz Roberts potrafił i na to oskarżenie odpowiedzieć potężnie. Spostrzegł on zbliżających się wrogów i zatoczywszy szerokie koło, pomknął ku nim. Zaturkotały kulomioty i stojąc na dole wojsko, sztab i mieszkańcy osady, ze zgrozą śledzili za straszliwą walką w powietrzu. Jak drapieżny sokół, lub potężny biało-czarny orzeł, rzucał się Roberts na wrogów, spa-

dał na nich z góry, mknął ku nim jak pocisk armatni z dołu.

Niebawem dwa nieprzyjacielskie aparaty spadły gdzieś za ścianą gęstej dżungli, a unoszący się nad tem miejscem czarny dym świadczył, że się zapaliły.

Trzeci przeciwnik okazał się godnym sławnego lotnika—mulata.

Bój trwał bez przerwy, a zwycięstwo przeważało to na jedną, to na drugą stronę.

Widzowie spostrzegli, że samolot Robertsa został poważnie uszkodzony, bo chwiał się, nie słuchał steru i stawał się igraszką powietrza.

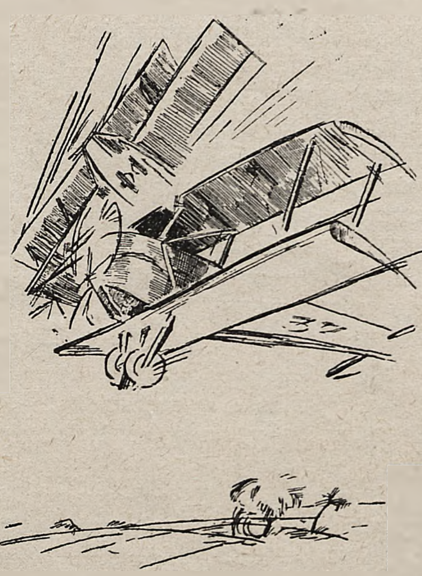
Nagle błysnęło coś na nim i po chwili płomienne języki jęły lizać jego boki i metalowy kadłub, szybko czerniejący.

Był to koniec, śmierć, zguba... lecz w tej ostatniej chwili życia, mulat potrafił wzbić się nad przeciwnikiem, na kilkanaście metrów i zrzucić swój gorejący aparat na samolot wroga.

Spadł jak kamień, uderzył o kadłub przeciwnika i razem z nim, zdruzgotanym, zataczając ognisty łuk, niby spadająca gwiazda, zniżać się zaczął nad dżunglą, przeleciał nad wierzchołkami drzew, nad ławicami piasku morskiego i, otoczony czarnym dymem, znikał szybko nad oceanem...

Wkrótce cała ta zjawa krwawa i ognista, ponura i wściekła, utonęła i rozwiała się za dalekim horyzontem, gdzie podnosiła się wiecznie drgająca pierś Atlantyku, porywająca a obojętna dla wszystkich uczuć ludzkich, czy to miłość, czy przerażenie, czy rozpacz, czy nienawiść, płonąca groźnem zarzewiem w namiętnem, ponurem sercu mulata, — zrodzonego przez białego człowieka i przezeń pogardzanego.

napisał **A. F. Ossendowski**
z „na szlakach świata".



...Spadł jak kamień, uderzył o kadłub przeciwnika i razem z nim znikał szybko nadławicami piasku morskiego...

Zdrowie kobiety

posiada dla całej rodziny wartość nadzwyczajną. Należy więc szanować je jak najwięcej i postępować przy codziennej pracy w gospodarstwie domowem tak, żeby ani zdrowia ani siły ludzkiej nieoględnie nie marnować.



I. Źle — Stół za wysoki, stołek za niski; z powodu tego cierpną ręce i nogi. Brak stołeczka pod nogami wywołuje zaziębnięcie reumatyzm i podobne cierpienia.



II. Źle — Ławeczka za niska. Stojąca obok gospodyni męczy się niepotrzebnie i skrzywia sobie kręgosłup. Później odpokutuje.



III. Dobrze! Odpowiednia podstawa siędząca; stół o należytej wysokości. Nogi chroni od zwisania podnóżek (u nas bardzo brzydko ryczka zwnany, precz z tym wyrazem!! na pohybel „ryczce"!)

Stołek do wkręcania w górę i na dół znajdować się powinien w każdej kuchni. Siedzenie możesz regulować stosownie do długości nóg i wysokości stołu. Nowoczesny stół na trzecim obrazku. Można go wykręcać w górę oraz przesuwać płytę w bok np. nad łóżko chorego.

Flirt.



I.
W restauracji poszedł do ogrodu,
By się napić mokki bez zachodu...
Przytem jest tam i panienka ładna...
Zaś obsługa jej — nadzwyczaj składna!

II.
Już panienka właśnie leje — wonną kawę
Gdy Firczyński wdziękom panny robi sławę,
Flirt uprawia, komplimentów gada wiele,
Głowę pannie kręce, gębą ciągle miele...

III.
Panna rada, nie wie co się dzieje,
I — wciąż kawę leje, leje, leje...
A ze szczęścia niewie, jak ma trzymać rączkę?
Myśli: może już dostanę wnet obrączkę?

IV.
I zalała stół już i serwetę całą...
Ciapkiewicza zaś utopi w chwilkę małą —
Zaś — Firczyński, mimo Ciapkiewicza krzyku,
Gada jeszcze wciąż, po każdym piwa łyku.

Kuchnia.

Co rozumiem przez wyraz „Zupa".

Przez słowo „Zupy" rozumiemy wogóle wszelkie polewki mięsne i postne.

Dzielimy jedne:
1. Zupy zasmażane.
2. Zupy zabielane.
3. Zupy zaprawiane.
4. Zupy przecierane.
5. Rosoły **mięsne i postne.**

I. Gotowanie rosołu.

Garnek kamienny z dnem blaszanym zewnątrz lub też emaljowy, wreszcie żelazny polerowany wysoki a nie szeroko otwarty, koniecznie z pokrywą — jest najodpowiedniejszy dla ugotowania dobrego rosołu.

Wysoki garnek, a nie szeroki dlatego, żeby nie wyparowało za wiele.

Proporcja średnia taka:

1 funt mięsa wołowego na 4 osoby. Gatunek mięsa wołowego na rosół to krzyżowe z kwiatkiem (od ogona) lub mostek przednie żebrowe.

Proporcja wody: na funt mięsa $1^1/_2$ litra.

Proporcja jarzyn (włoszczyzny na 4 osoby): 2 średnie grube pietruszki; 3 marchewki średnie lub 2 większe; 2 cebulki; $^1/_4$ główki kapusty najlepsza włoska; ćwierć selery; 2 grzybki bardzo pożądane; 1 mały buraczek.

Jaką włoszczyznę kłaść?

Połowę przeznaczonej włoszczyzny po oskrobaniu wypłukaniu, osuszyć i upiec na blasze czystej, rumieniąc silnie — a drugą połowę pokrojoną w cienkie plastry włożyć do rosołu.

Kiedy wkładać włoszczyznę.

Gdy rosół się zagotuje, szumowiny na wierzch wypłyną nie należy je zbierać i usuwać, bo pozbawiam pokarm najpożywniejszych części — należy odstawić od ostrego ognia, przykryć, uważając aby stale gotował się powoli, ledwie mrugając — szumowiny powoli już po $^1/_2$ godzinie przestaną się zbierać, a wtedy to włożyć tak surową włoszczyznę jak i przypieczoną, nakryć szczelnie i gotować rosół z wołowiny 3 godziny. —

Poczem zalać 3 łyżkami wody zimnej, aby się ustał i sklarował. — Znakomity sposób klarowania rosołu to białkami z jajek: rozbić 1 białko z 2 łyżkami wody zimnej (na 1 litr rosołu) po odcedzeniu rosołu przystawić garnek na wolny ogień i gdy się już będzie zagotowywał wlać rozbite białko, zamięszać łyżką do spodu garnka i powoli zagotować chwileczkę. — poczem odstawić — niech tak postoi z kwadrans czasu, poczem przez sitko lub przez płat czysty umaczany w wodzie zimnej, a wyciśnięty lejemy do wazy lub do talerzy głębokich.

Można dolać 1 łyżkę karmelu to jest cukru palonego. — W dalszych numerach podamy gotowanie innych zup, ich zaprawiania.

W. Sadowska.

Nasze zmarłe Stowarzyszone

† Jezus, Marja, Józef †
odpust 7 lat 7 kwadr.

śp.
Helena Dubiszówna
Oświata i Praca Łazarz — Poznań

śp.
Prakseda Mikołajczakówna
† 11. VIII. 27
Wielichowo

śp.
Marjanna Dulat
† 29 czerwca 27
Zbąszyń

Niech odpoczywa w pokoju!

Doniesienia Sekretarjatu:

I. Nadchodzi pora zimowa. W każdem stowarzyszeniu rozpocząć się powinien okres wzmożonej pracy. Wysyłamy na prowincję do naszych kół i do naszych stowarzyszeń prelegentki o ile zaproszenie nastąpi cztery tygodnie naprzód. Prelegentka przyjeżdża albo do matek albo do panien, a bo do matek i panien.

II. Zgłaszajcie się po wystawę pokoiku dziecięcego. Zwiedzić powinno wystawę w każdej miejscowości 800 do 1000 ludzi. Wtenczas bowiem tylko pokrywa się wydatki. Wstępne 20 gr.

III pamiętajcie o „Dniu Matki".

IV. Panie skarbniczki prosimy o uregulowanie rachunków. Agitujcie za naszą gazetą, która coraz liczniejsze zyskuje abonentki.

V. Korespondencje z poszczególnych kół jak np. Krerowa, Kębłowa, Jaraczewa, Rawicza, itd. itd. umieścimy w powiększonym numerze. Serdecznie przepraszamy Szanowne Korespondentki, że tym razem ich życzeń nie uwzględniamy.

Red. i adm. „Gazety dla Kobiet" w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 1. — Odbito w drukarni W. Tomaszewskiego w Poznaniu